

WŁASNYMI SIŁAMI

MIESIĘCZNIK DLA KOBIETY KATOLICKIEJ

Czerwiec 1939

Tarnów

Rok IV, Nr 6.

Śp. Ks. Biskup Dr Franciszek Lisowski



Opuścił nas na zawsze...

Opuścił nas Ten, o którym można powiedzieć, że był wszystkim dla wszystkich, a przede wszystkim urzeczywistnił w stosunku do bliźnich miłość Boskiego Serca Pana Jezusa — tego Serca, które pełne dobroci i wyrozumiałości, pełne czułości i wyrzeczenia pragnie być ludziom prawdziwą pociechą i przyjacielskim pokrzepieniem.

Opuścił nas Ten, który będąc dla Akcji Katolickiej Najczulszym Opiekunem a pełnym troskliwości Ojcem i Kierownikiem i dla Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet znajdował tak wiele serca i życzliwości, a na każdym kroku dawał dowody troski i zainteresowania szczerego...

Opuścił nas... nie usłyszemy już nigdy Jego słów gorących i pełnych

apostolskiego zapału, nie ujrzymy więcej Jego uśmiechniętego ufnie i z dziecięcą prostotą oblicza Dobrego Pasterza, nie uniesie się już nad nami nigdy Jego błogostawiąca miłością dłoń biskupia...

Poszedł do Pana po nagrodę wieczną utrudzony nad miarę, spracowany, a powołał Go Pan zgodnie z Jego życzeniem z posterunku, bo paść na służbie Bożej było najgorętszym Jego pragnieniem.

Opuścił nas — pozostawił w nieutulonym żalu i bólu — osierocił naprawdę — ale nauczył przykładem własnego życia, jak trzeba pojąć służbę Bożą i jak ją spełniać. —

Niech więc żyje wśród nas Jego święty przykład — niech żyje pośród

nas pamięć Tego, który chciał i umiał płonąć pełnym światłem. nie znosił przyziemności, egoizmu, partactwa w pracy katolickiej i zaniedbywania powinności — niech żyje wśród nas ta miłość, którą umiał wokół rozdawać tak przecież hojnie, tak bez zastrzeżeń, z taką gorliwością... A przede wszystkim niech żyje On i Dobry Pasterz wśród nas Członkiń K. S. K. — bo wiele Mu zawdzięczamy, bo wiele nas nauczył!

I choć mogiła pokrywa śmiertelne Jego szczątki — niech duchem i sercem będzie wśród nas!

Pamiętajmy o Jego duszy i módlmy się często a gorąco:

„Wieczny odpoczynek — racz mu dać Panie!

DOLE I NIEDOLE KOBIECY

Marianna P.

Dobry interes...

Na łóżku siedziała wychudła i blada Wojciechowa. Kurczowo chwytając się łóżka, a przez zaciśnięte z bólu zęby wyrwał się głuchy jęk... I tak męczy się biedna kobieta miesiąc cały... O śmierć się modli, bo ta lepsza niż takie straszne cierpienia.

Jadwisia, która już dłużej na te matczyne cierpienia patrzeć nie mogła, wybiegła z izby.

— Niechże tatuś się nad mamą zlituje. Przecież doktor powiedział, że operacja konieczna i że mama żyć będzie. Tatuś ma pieniądze, to i 100 zł. się się znajdzie! — chwyciła twardą rękę ojca i do ust podnosi.

Ale cóż! Ojciec rękę wyrzywa i szorstko odpowiada:

— Pieniądze mam na grunt, a nie na doktorów, słyszysz?! Zapamiętaj sobie!

Wojciech rozgniewany odszedł szybko, by go Jadwisia więcej nie prosiła...

Ale Jadwisia z planów swoich widać nie zrezygnowała, bo żywo skoczyła do chaty i po chwili w zarzuconej chustce wyszła ogrodem w stronę kościoła. Poszła na plebanie, bo tylko jedyny ratunek widziała w księdzu proboszczu.

W niedzielę po sumie, gdy Wojciech kurząc papierosa stał jeszcze z sąsiadami przed składnicą, zbliżył się do niego kościelny i wyrzekł dwa słowa:

— Jegomość proszą!

Zdziwił się Wojciech na takie wezwanie, ale poszedł, choć nie wiedział, co go tam czeka.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — rzecze Wojciech.

— Na wieki wieków... — odpowiada proboszcz. — Dobrze, żeście przyszli, Wojciechu! Chcę z wami dziś ubić jeden dobry interes!

Wojciechowi oczy się rozświeciły, gdy słowa te usłyszał, ale znał proboszcza i wiedział, że figle lubi, więc patrzył z niedowierzaniem na księdza.

— Wojciechu, wiecie ile kosztuje trumna?

— Wiem, proszę jegomościa!

— A wiecie, Wojciechu, ile kosztuje pogrzeb?

— No, pewnie, że wiem!

— Ile tak trzeba wydać na śmierć?

— Ja tak uważam, że pewnie z pół trzeci stówki.

— Toście hojni, Wojciechu, bardzoście hojni!

— Ale z przeproszeniem Jegomościa, dlaczego o tym mówimy, czy Jegomość chce umierać?

— Nie, Wojciechu, to tak trudno wyznaczyć dzień śmierci! Ale powiedzcie mi jeszcze, ile kosztują swaty i ślub, no a potem wesele, bo to bez wesela ślub nieważny i szczęścia brak. Tylko powiedzcie mi tak szczerze, ile to gospodarza weselisko kosztuje?

— No, moje wesele to kosztowało prawie trzy stówki i to znowu takie wspaniałe nie było!

— A więc razem — ciągnął dalej proboszcz — na pogrzeb i na ślub trzeba około pół tysiąca. A czy chcecie, Wojciechu, zaoszczędzić prawie cztery stówki, no — powiedzcie szczerze?

— O, mój Jegomościu, jak możecie pytać? Przecież to takie jasne! Ale niechże Jegomość powie mi prędko, jak ja mogę to zrobić?

— Mój Wojciechu, macie żonę chorą... Jeśli umrze — musicie pogrzeb sprawić i to porządny, boście człowiek honorowy i gospodarz pierwszy we wsi.

Wojciech otwierał oczy coraz szerzej, gdy z ust proboszcza padały straszne słowa i gotów był uciec, ale nie mógł przecież, więc stał, jak oskarżony jeńiec i czekał dalszego wyroku.

— Jak wam żona pomrze, to musicie się ożenić! Jadwisia niedługo posadę w szkole dostanie, więc trzeba o żonie pomyśleć, no a ślub, weselisko też będziecie musieli sprawić nie najgorsze. Więc wam, Wojciechu bracie, tak radzę: Zamiast pięć stówek wydawać na te dwie uroczystości — żałobną i weselną, dajcie jedną stówkę na lekarza, a cztery zaoszczędzicie, bo Wojciechowa po operacji i żyć będzie i pracować, inaczej się zmarnuje i za rok czekać was będą te wydatki, o których mówiłem... — zakończył proboszcz z poważną miną.

— No, tak! Jegomość mają rację! Żle obliczam i dlatego nie mogę się niczego dorobić, a tak chcę od Bolka odkupić ten mórg, co to pod lasem na nim się pszenica rodzi, jak złoto!

— Nie myślcie teraz o polu, tylko o żonie! Wojciech zawsze tracić będzie, bo jest chytry, a chytry najczęściej dwa razy traci, bo błogosławieństwo Bożego w takich sprawach być nie może. Żony nie

kochacie, ale za ten mórg pola to byście sumienie oddali... Ale posłuchajcie mej rady tym razem, bo wasza oszczędna żona szybko odrobi stratę pieniędzy na doktora i nawet nie spostrzeżecie się, jak powiększycie ilość stówek...

Zawstydzony Wojciech pokornie głowę spuścił, proboszcz w rękę pocałował i szybko wyszedł z plebanii, jakby go coś gnało... Z sąsiadami się już nie zatrzymał, ale rzuciwszy im: „Byłbym stracił dobry interes!” — podążył do domu.

Podszeł do okna, przy którym stała smutna Jadwisia i powiedziawszy jej: „Prędko matkę ubieraj, jedziemy zaraz do miasta!” — wszedł do stajni założyć konie do wozu.

Już zmrok zapadał, gdy furka wymoszczona do brze wjeżdżała do miasta. Wojciech często spoglądał na bladą twarz żony i konie popędzał. Jadwisia siedząc koło matki, ziarenka Różańca św. przesuwając, dziękując Matce Najświętszej za wysłuchaną prośbę i prosząc Ją o dalsze łaski...

Wreszcie przybyli do szpitala. Wojciech wziął żonę na rękę i wniósł do poczekalni, a Jadwisia podążyła za nim, by matkę podtrzymać, gdy ojciec rozmawiać będzie z lekarzem.

W dziesięć dni później ta sama trójka wracała radośnie do swej ukochanej wioski... Wojciech uleczony z choroby „groszoróbstwa” wiozł drogą mu teraz żonę nad wszystko na świecie i uznał, że pieniądze to szatańska moc, skoro go tak oślepiła. Jako podziękę za zdrowie żony, zamówił trzy Msze św. i piękną złożył ofiarę!

KSIĄŻKA NA CZASIE!

Ks. Karol Pękala:

CARITAS WE WSPÓŁCZESNEJ PRACY DUSZPASTERKIEJ.

Ukazała się książka bardzo aktualna pod wyższym tytułem, w której autor stara się dać szereg niesłuchanych ważnych wskazań dla rozwijającej się akcji charytatywnej.

Znaleźć się ona winna w ręku każdej pracowniczki na polu miłosierdzia.

Książkę nabyć można w „Kiosku Katolickim”, Tarnów, pl. Katedralny 6. — Cena w broszurze 4. 80 zł., w oprawie 5. 90 zł.

Irena Breza.

Trzymajmy straż...

W wolnej Ojczyźnie — orle loty!

W wolnej Ojczyźnie — górny duch!

Aleć znów trza nam słowa śpiewać Roty

I czujnie wciąż wyciągać słuch...

By nie dać ziemi, by nie dać wiary

Weźmy do ręki krzyż!

Czerwonobiałe wzniesmy sztandary,

W dzwony serc bijmy, jako w spiz,

Niech się obudzą gnuśni, ospali,

Niech z nami też trzymają straż!

A gdyby jeszcze w niedbalstwie trwali,

Pogardę rzućmy im w twarz!

Bo kto na polskiej zrodził się niwie,

Wśród polskich lasów i zbóż,

Ten winien kraj nasz kochać uczciwie,

Z hasłem na ustach: Ojczyźnie służ!

Więc gdzie kto może i jak kto umie,

Czy to niewiasta, czy mąż,

Przy dźwiękach Roty, w orlim poszumie

O Polsce niech myśli wciąż.

A jeśli przyjdzie smutna godzina

Dla ciebie, matko i żono,

Wtedy na piersiach męża i syna

Z pociechą niewysłowioną

Niechaj zawiśnie medalion Paniunki

I krzyż! Krzyż włóż im do ręki

I bez łez, bez skargi złóż cichą ofiarę

Z twoich rycerzy, co za kraj i wiarę

Pójdą w bój!

K U Z J E D N O C Z E

Brat Andrzej.



W modlitwie powszechnej o wszystko co dotyczy zbawienia, ułożonej przez papieża „Boże mój, dopomóż mi zadość uczynić za przeszłe winy, zwyciężać pokusy na przyszłość”. — W bieżącym miesiącu zastanówmy się nad tymi słowami i starajmy się wyciągnąć dni cięższej pracy po wioskach zwłaszcza naszych będą dla niewiast ochłodą i pokrzepieniem i starania a zwracając ku niebieskim rzeczy pożądanymi.

I. TYDZIEŃ.

„Boże mój, dopomóż mi zadość uczynić za przeszłe winy”.

Nauka wiary podaje, że przez Sakrament Pokuty skruszony grzesznik otrzymuje zawsze odpuszczenie win, ale nie zawsze daruje mu Pan Bóg kary doczesne. Stąd też w pierwszych zwłaszcza wiekach chrześcijaństwa nakładano grzesznikom ciężkie i długotrwałe pokuty. Obecnie spowiednicy wyznaczają bardzo lekkie pokuty, a ten fakt winien nas zachęcać do chętnych i dobrowolnych uczynków pokuty. Najprzedniejszymi dobrymi uczynkami są modlitwa, post i jałmużna: te bowiem uczynki zwalczają główne złe skłonności człowieka, a to: pożydlwość oczu, pożydlwość ciała i pychę żywota.

Duch pokuty winien nam towarzyszyć przez całe życie. Dlatego też tak ważną jest ta prośba: „Boże mój, dopomóż mi zadość uczynić za przeszłe winy”. Święty Cyprian powiada, że przejednywać Pana należy długim i ciągłym zadośćuczynieniem i tak woła: „Usuńmy wielkie męki małym trudem”.

Należy przy tym pamiętać, że zadośćuczynieniem zjednywamy sobie u Boga nie tylko przebaczenie, ale i nagrodę. Cierpienia wszystkie są karą za grzechy, ale zarazem — mocą miłosierdzia Bożego — szczeblami, po których wstępujemy do nieba.

Zastanów się nad tym, niewiasto katolicka, i odpowiedz sobie, jak ty pojmujesz obowiązek zadośćuczynienia Panu Bogu za twe winy? Czy towarzyszy ci duch pokuty? Warto więc nad tym pomyśleć i powziąć odpowiednie postanowienia.

II. TYDZIEŃ.

„Boże mój, dopomóż mi zwyciężać pokusy na przyszłość”.

Wielkim utrapieniem człowieka na tym łożu padole są pokusy do grzechu; wszelkie ponęty, przyzywania i pożądliwości do złego, czyli pokusy, są dla człowieka słabego ciężką próbą jego miłości ku Bogu. Dlatego słusznie należy się modlić: „Boże mój, dopomóż mi zwyciężać pokusy”!

Ale trzeba pamiętać, że sama pokusa grzechem nie jest — jest tylko próbą. Jeśli człowiek wyjdzie zwycięsko z pokusy, natenczas daje dowód, że kocha Pana Boga, a Pan Bóg za to odniesione zwycięstwo nagrodzi go hojnie. Każdą pokusę zwyciężyć możemy, bo nigdy Pan Bóg na człowieka nie zsyła pokus ponad jego siły, a powtóre — jeśli człowiek się modli, Pan Bóg daje mu łaskę do odparcia pokus. Czasem pokusa, zwłaszcza do grzechu nieczystego, może trwać godzinami całymi; podobna ona jest do psa wściekłego, który szczeka za grubą szybą. Dopóki się mu drzwi nie otworzy, t. j. dopóki człowiek nie da zezwolenia na grzech, pokusa ta, odparta stanowczą wolą, pozostanie w wiernej służbie Panu Bogu, staje się podstawą nagrody za męstwo.

Ale trzeba pamiętać, że nie wolno narażać się na pokusy; kto dobrowolnie naraża się na nie — ten grzeszy; ponadto trzeba pamiętać o tym, że najpotężniejszym środkiem na pokusy — to szczerza modlitwa o wytrwałość w dobrym.

Zastanów się niewiasto katolicka nad twym zachowaniem się wobec pokus; ubrajać się w broń przeciw pokusom, którą stanowią: modlitwa, pamięć na obecność Bożą, nieustanne zatrudnienie i życie, przepojone do głębi duchem pokuty; pamiętaj na słowa Pisma św.: „Zwycięzcy dane jeść z drzewa żywota, które jest w raju Boga mojego”. — „Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci wieniec żywota”!

Maria Pobóg.

Jak się ożeni — to się odmieni...

— Nie, moje dziecko — mówi staruszek proboszcz do młodego dziewczęcia — pieniądze szczęścia nie dają, a człowieka w czasie ślubu cudem nie odmieni. Radzę ci, drogie dziecko, zastanów się dobrze nad tym wyborem, bo wspomnisz niedługo moje słowa...

— Ależ, księżę kanoniku, zobaczy ksiądz kanonik, jaka będę szczęśliwa. To prawda, że wszyscy o Władku źle mówią, ale ja w to nie wierzę, bo to tylko przez zazdrość. Mama bardzo mnie namawia, a i ojcu uśmiecha się ta świetna moja przyszłość... Martwi mnie tylko to, że on taki obojętny dla wiary, dla Boga, ale zobaczy ksiądz kanonik, ja go nawrócę po ślubie...

— Przed ślubem, moje dziecko, przed ślubem go nawróć, bo później... to może ci będzie trudniej... — Proszę cię raz jeszcze, nie spiesz się...

To mówiąc, podał dziewczęciu dłoń do pocałowania i odszedł smutny.

Ślub Zosi... W całej wiosce ruch niezwykły! Tak ładna dziewczyna, z ukończoną szkołą średnią, posażna — wychodzi za mąż — za bogatego człowieka — toż ludzie mają o czym mówić i radzić i przepowiadać i wróżyć... Ileż to dziewczęcych serc biło radośnie, iluż chłopców buntowało się przeciw dziewczynie, która wybrała obcego przybysza, gardząc swoim...

Z wielką paradą jechały bryczki za bryczkami, wozy za wozami — dwie orkiestry — drużby i drużbowie pięknie w ludowe szaty przybrani.

Panna młoda szczęśliwa, promienna i radosna porywała oczy wszystkich, którzy widzieć ją mogli. Pięknie było w kościele — kwiatami świątynie Pańska zasypano — świece paliły się wszystkie — dawno, już dawno nie pamiętano tak bogatego ślubu.

Długo w nocy bawiono się potem w domu panny młodej, huczno było i wesoło... Sierpniowy dopiero poranek, trochę mglisty i chłodny, gości z domu gospodarza wypędził.

I wstał poranek listopadowy, zimny i smutny — liście złotem usłały drogi, ale świat poszarzał i powoli zamierał...

Polną, błotnistą drożyną biegła Zosia po Mszy św. do domu. Wracała spieszenie po prymarii, w czasie której przystąpiła z taką radością do Stołu Pań-

skiego i to w intencji, którą ponawia co niedzielę od dnia ślubu, by się Władek nawrócił... Ale twarzyczka jej przybladła, oczy straciły dawny blask, a spojrzenie pełne było lęku i trwożliwej obawy.

Zmęczona i z trudem oddychając, stanęła u drzwi swego domu... Gicho je otworzyła i bezszelestnie przejść chciała do kuchni, by Władka nie budzić... Ale na środku pokuju stał Władek — twarz wykrzywiona złością była straszna.

— Jak ty śmiałaś iść do kościoła... Tyle razy ci zakazywałem, a ty swoje!... Słyszysz, nie waż mi się tam chodzić...

— Władku, co się stało?... Ja... ja... za ciebie się modlę, bo chcę, żebyś był szczęśliwy...

— Milcz... milcz, bo cię zastrzelę!... Milcz... — i z tymi słowami zaczął się posuwać ku Zosi, która przerażona stała w drzwiach, blada jak płótno.

Ale gdy Władek był już blisko niej i ręką podniesioną jej groził, nie wytrzymała... uciekła w jednej chwili... pobiegła do chaty rodziców swoich...

Na podwórku przed stodołą ojciec wóz szykował, by z matką na mszę do kościoła jechać... do niego to przypadła Zosia, za rękę chwyciła, wołając zdławionym głosem:

— Tatusiu, proszę mię bronić! On mnie zabije!... On mnie na pewno zabije!...

— Ależ uspokój się, Zosiu! Nie rozumiem, co mówisz i o kim mówisz... — ale gdy słowa te domawiał, wpada Władek do furki i pędzi do Zosi.

— Będziesz uciekać? Będziesz do kościoła latać? Będziesz się za mnie modlić?

I nim ojciec Zosi zdołał się zorientować o co chodzi, padł strzał jeden, drugi i trzeci.

Nieżywa — cicho — do nóg ojca usunęła się Zosia — starzec stał jak posąg kamienny, nie mogąc słowa powiedzieć, ruchu wykonać... i szeroko rozwartymi oczami patrzył na stygnącą postać ukochanej córki...

Po paru minutach wpadli sąsiedzi — porwali z ziemi martwą Zosię, pod ramiona ujęli nieprzytomnego starca i ruszyli ku domowi, w którym przed czterema miesiącami takie szumne weselisko się odbywało...

W kwadrans przybył lekarz, pogotowie, policja — ale już nie było po co...

Zbrodniarza znaleziono w domu, który na widok policji wstał, wyjął rewolwer z kieszeni i oddając się w ręce władz, rzekł: „To ja zrobiłem“! — Ale oczy jego zdradzały niestety obłęd, w który popadł.

Współczucie dla biednej Zosi było wielkie... To też pogrzeb jej był równie okazały i liczny, jak ślub... Brakowało tylko na nim rodziców, którzy ciężko zaniemogli i męża-zbrodniarza, którego odstawiono do więzienia.

Nad trumną Zosi płakał ksiądz staruszek, dla którego śmierć Zosi była tak bolesna... płakał szczerze... A gdy wrócił z pogrzebu, otworzył książkę, w której zwykł był od lat zapisywać ważniejsze zdarzenia i zapisał w niej te słowa:

„Zabił ją! a ostrzegałem, a prosiłem, a pouczalem!... ale dziś świat lekceważy słowa ojca duchownego! — Gdybyż to matki i ojcowie chcieli zrozumieć, że pieniądze szczęścia nie dają, a handlowanie córką jest grzechem — to lepiej byłoby na świecie i szczęśliwiej! — Gdybyż to dziewczęta chciały wierzyć, że przysłowie: „jak się ożeni — to się odmieni“ zawodzi, to na pewno żadna nie poszłaby za mąż za takiego, który Boga nie kocha i przykazań Bożych nie szanuje! — Ale dziś ludzie żyją jak głupcy, którzy po to mają życiowe drogowskazy, by je właśnie omijać i pędzą na zatracenie i śmierć! — Sami spostrzegają się za późno, to i na ostrzeżenie innych czasu brakuje“...

Pisząc te słowa, zasmucił się staruszek, odłożył pióro, wziął krucyfiks w rękę, do serca przytulił i tak się modlił: „Panie Jezu! ratuj ludzkość od zagłady! — Zmiłuj się nad światem! — Wieczny odpoczynek racz jej dać, Panie“!...

M. Nowakowa.

Droga dziecka do kościoła.

To samo prawie możnaby powiedzieć i o drodze dziecka z domu do kościoła i z kościoła do domu. Stosunkowo mało jest takich miejscowości, gdzie są 7-klasowe szkoły i gdzie młodzież szkolna chodzi wspólnie na osobne nabożeństwo dla dzieci, uczęszczających do szkoły. Ale i w tych miejscowościach nauczycielstwo odprowadza młodzież tylko ze szkoły do kościoła. A pod czym dozorem przebywają drogę z domu do szkoły i z kościoła do domu. Dlaczego to przeważnie wszędzie jest ten zwyczaj, że na wszystkie nabożeństwa pierwsze idą dzieci i to same. Po drodze dokazują, a i przed kościołem czekając na rozpoczęcie nabożeństwa popychają się, śmieją, biegają, a rodzice przychodzą o wiele później. Koniecznie trzeba się tak urządzić, ażeby z dziećmi szła do kościoła matka czy ojciec, w powrotnej drodze zapytać się o naukę wygłoszoną przez księdza, pochwalić, gdy dzieci zapamiętały, upomnieć surowo i to zaraz, gdy się kręciło lub rozmawiało podczas Mszy św.

Nie wiem dlaczego w naszych wioskach jest przeważnie taki zwyczaj, że jak już powiedziała, dzieci idą osobno, młodzież osobno, a starsi osobno. A przecież pacierz poranny i wieczorny mamy odmawiać wszyscy wspólnie, więc my, członkinie A. K., chodźmy też wspólnie z dziećmi na nabożeństwa do kościoła. Pomyślmy, ile zgorszenia uniknęłaby i młodzież dorastająca, gdyby chodziła wspólnie z rodzicami. Czy ojciec idąc ze synem do kościoła, nie mógłby mówić z nim o sprawach gospodarskich, różnych planach na przyszłość; matka z dorastającą córką o sprawach i kłopotach domowych, o wychowaniu młodszych dzieci, idących właśnie przed nimi.

Odnoszenie się rodziców do dorastającej młodzieży powinno być więcej przyjacielskie, serdeczne, to i młodzież będzie bardziej szczerza. Pamiętać musimy, że to są następcy nasi, spadkobiercy nie tylko naszego w pocie czoła utrzymywanego majątku, ale i spadkobiercy naszych dobrych poglądów, myśli i zapatrywań. Tymczasem młodzież męska idzie zwykle sama, ustawia się w pewnych punktach w pobliżu kościoła, dokonuje przeglądu idących lub obmawia dziewczęta, a idących później rodziców często nie przejmuje to, że syn wybrał się przeciw do kościoła, a nie na wystawianie pod kościołem. Gdybyśmy młodzież nauczyli od najmłodszych lat dziecięcych chodzić z rodzicami do kościoła, to z pewnością nie stali by tak pod kościołem, bo pamiętaliby to, do czego nawykli od młodości. Jeżeli taką troskliwą opieką, wymagającą wprawdzie od mamusi wielkiego poświęcenia, otoczmy nasze dziecko, to ono małe i wielkie zawsze na każdej drodze życia swojego pamiętać będzie, że zawsze patrzy na niego czy wszystko widzącego Boga i oczy kochającej i troskliwej matki i musiałoby to być bardzo złe i zepsute dziecko, aby pomimo pamięci na te patrzące na niego oczy nie szło prostą drogą przez swoje życie, lub ze złej zawczasu nie wróciło.

W N I U Z B O G I E M

W papieża Klemensa XI, znajdujemy w dolnym ciągu te piękne i wzruszające słowa prośby: „Boże mój, dopomóż mi poprawić się z wad, których pełen jestem i pełnić akty cnót właściwych memu stanowi, odrywając się od nadmiernego uwikłania nie w doczesne”



III TYDZIEŃ.

„Boże mój, dopomóż mi poprawić się z wad“.

Żaden dobry budowniczy nie zostawia budowy niedokończonych; gdy zaczął raz dom budować, nie spocznie, aż go ukończy. Również i malarz nie prędzej odda portret, aż wykończy najdokładniej wszystkie rysy twarzy. Tak samo postępować powinien i chrześcijanin; gdy raz pracować zaczął nad zbawieniem duszy, a znajduje się w stanie łaski, powinien się starać wnieść gmach cnót i stać się wiernym wizerunkiem Pana Boga. Niechże zatem celem twóim na ziemi, niewiasto katolicka, będzie usuwanie rumowiska wad i grzechów, złych nałogów i skłonności, a wznoszenie gmachu cnót. Módl się też często: „Boże mój, dopomóż mi poprawić się z wad“.

Do tej poprawy życia wzywa nas Bóg: „Kto sprawiedliwy jest — niech jeszcze będzie usprawiedliwiony, a święty — niech jeszcze będzie poświęcony“. A Pan Jezus woła: „Bądźcież wy tedy doskonałymi, jako i Ojciec wasz w niebiesiach doskonałym jest“. Kto szczerze nie leczy się z wad, ten naraża się na niebezpieczeństwo zatraty wiecznej. Okręt, nie posuwany w górę rzeki, porwie prąd natychmiast biegiem wody. Kto nie postępuje w doskonałości — cofa się, kto odpoczywa — śniedzieje i rdzewieje.

Warto się nad tym głęboko zastanowić. Czy ty, niewiasto katolicka, plewisz ogród duszy twojej? Ile tam wad, ile złych przyzwyczajzeń! Pracy jest dość — na życie całe. Zaczynaj już dziś, pracuj systematycznie nad wyzbyciem się wad — pozbywaj się choć jednej wady w ciągu roku, a osiągniesz wysoki sopleń świętości.

IV. TYDZIEŃ.

„Boże mój, dopomóż mi pełnić akty cnót, właściwych memu stanowi“.

W każdym stanie i zawodzie można dojść do wysokiej doskonałości chrześcijańskiej; świętość bowiem nie jest przywilejem pojedynczych stanów. Mamy świętych i święte ze wszystkich, nawet najniższych warstw społecznych. Mamy świętych cesarzy i papieży, ale mamy też świętych żebraków i służących. Mamy święte dziewice, ale mamy też i święte matki i wdowy. Chodzi tylko o jedną rzecz: ażeby pełnić w stopniu doskonałym przykazania Boże i obowiązki swego stanu. Co więcej. Należy usilnie dążyć do cnót właściwych swemu stanowi. Matka katolicka naprzykład winna odznaczać się tymi cnotami, które zdobią święte matki — niewiasta niezamężna winna ubiegać się o cnoty, zdobiące święte dziewice; a jeśli tak każda będzie spełniać przykazania Boże i akty cnót właściwych swemu stanowi — osiągną niezawodnie wysoki stopień świętości. Stąd jakże słuszną jest modlitwa, zawarta w słowach: „Boże mój, dopomóż mi pełnić akty cnót, właściwych memu stanowi“.

Zastanów się teraz nad sobą, niewiasto katolicka, i odpowiedz sobie: Jak spełniasz obowiązki swego stanu i zawodu? Czy ćwiczysz się w aktach cnót właściwych twemu stanowi? A może narzekasz na twój stan i zawód, zamiast w nim widzieć środek uświęcenia duszy? Zrób sobie zbawienne postanowienia i służ Dobremu Bogu z weselem i radością w tym stanie i zawodzie, w którym cię Jego Najświetsza Opatrzność postawiła.

Jan Kasproicz.

Nasz Bałtyk.

Od morza jesteśmy, od morza,
Od szumnych, bałtyckich wód
Z świeżości ich siłę swą czerpie
Nasz polski, odwieczny ród!

Od morza jesteśmy, od morza,
Od najcudniejszego z mórz!
Wyrósłszy z jego wybrzeży,
Każdy z nas wierny ich stróż!



Od morza jesteśmy, od morza,
Niech je w opiece ma Bóg.
My w jego staniemy obronie,
Gdyby śmiał zbliżyć się wróg!

Od morza jesteśmy, od morza,
Od jego przemożnych fal;
Już nasze je prują okręty,
W szczęśliwą płynące dal!

Teresa Szyrajew.

Na fińskiej placówce.

Błogosławieni niepokalani w drodze,
której chodzą w Zakonie Pańskim.

(Psalm 118—1).

Na dalekiej północy Europy, tam gdzie latem noce krótkie, a zimą dni prawie nie widzą słońca, tam jest Finlandia; słusznie w przekładzie polskim „końcem ładu” nazwać by ją można. Kraj ten pęsną i smutną ma przyrodę, a jednak malowniczy jest ze swymi rozległymi lasami, licznymi jeziorami i dziką roślinnością porośniętymi bagnami. Finowie, mimo trudnych życiowych warunków, jednak toczą usilną walkę z nieprzyjazną im przyrodą, odważnie robią, co mogą, by żyć możliwie i uczciwie pracować. Kora drzewna służy im do praktycznych przeróżnych wyrobów — praca górnicza dostarcza kamieni, żelaza, miedzi i t. p. Lud fiński przeważnie trudni się rybołówstwem rok cały, gdyż i w zimie rybak z rodziną i dobytkiem na zamrażalce brzegi zatoki fińskiej wyrusza, by spod wyrębli dobywać ryby — żywić się i handlować nimi. W południowej części kraju uprawiają Finowie zboże, spuszczać jeziora, celem uzyskania ziemi urodzajnej, oraz wynoszą błotnistą ziemię na skaliste wyżyny. — Ciężka ta praca i żmudna, wyrobiła w Finach hart i wytrzymałość godną naśladowania. To też mimo wpływu z jednej strony Szwedów, a z drugiej Rosjan sąsiedzkich, fińska ludność utrzymała swój język i narodowe obyczaje.

Nad zatoką fińską, między Helsingforsu fińskiego, a Kronstatu rosyjskiego twierdzenia — tam na dalekiej północy w Merentähti, powstała polskokatolicka placówka — gimnazjum z internatem dla młodzieży żeńskiej ziemiańskiej krajów nadbałtyckich: Estonii, Kurlandii, Inflant i klas urzędniczych Wilna, Grodna, Petersburga. Była to filia gimnazjum petersburskiego, będącego pod protektoratem biskupa katolickiego. Placówka ta założoną została dla słabszej młodzieży, potrzebującej klimatu morską, powietrza puszcz i lasów fińskich, a przede wszystkim nauki i opieki religijnej.

Założycielką tej placówki i główną kierowniczką była Matka Urszula Ledóchowska, Urszulanka, sprowadzona wraz z kilku Siostrami z Krakowa dla objęcia opieki nad gimnazjum żeńskim św. Katarzyny w Petersburgu.

Radio i dzienniki czasów ostatnich przyniosły nam smutną wieść o zgonie w Rzymie nieocenionej pamięci Matki Urszuli Ledóchowskiej, o działalności jej za granicą i w Polsce. Domy Urszulanek Szarych rozsiane są licznie po świecie — Rzym, Francja, a zwłaszcza Polska ma ich kilkadziesiąt. Dziś, ze względu na ciasne ramy gazетки, zapoznamy się tylko króciutko z tą wielką bohaterką, założycielką, opiekunką i strażniczką katolicyzmu i polskości, działającą na północnej krawędzi świata, bo niektóre tu przytoczone zdarzenia i wspomnienia, wprost legendarne, głęboko wryły się w pamięć i serce.

Na północy letnie miesiące są nieliczne — wiosna szybko się rozwija, — długie miesiące za sobą wlecze i prędko gdzieś przepada. Gdy w Polsce fiołki i konwalie zdobią ołtarze majowe — to w Finlandii o tej porze śnieg białe płaty obficie sypie. Tak często bywało. Na rozkosze zimowe młodzież i sportowcy dużo mają warunków dobrych, sposobności i czasu.

Brzegi fińskiej zatoki grubą warstwą lodu po-

kryte były, choć się już w kalendarzu miało ku wiosnie. Pensjonarki zakładu Merentähti, jak zwykle po obiedzie z kierowniczką sportu na ślizgawkę, narty, saneczki i śnieżki na lodową płytę zatoki ruszyły, garstka słabszych pozostała w domu. Ze gar na koniec odpoczynku wskazuje — na poobiednie zajęcia szkolne czas nadchodzi i tylko patrzeć, jak wesoła gromadka o różowych buziach ze śpiewem do zakładu wróci. A tymczasem... i kwadrans i godzina jedna i druga upływa — załoga łyżwiarska nie wraca... W zakładzie niepokój — bo karność i obowiązek wzorowym był zawsze... Więc cóż się stało?... Rozesłane gońce wracają bez wieści... Co się stało?... — każdy siebie cicho pyta, bo gadulstwa, ciekawości, wrzawy tam nigdy nie było.

Dzwon kapliczny serce swe stalowe na alarm poruszył — gromadzą się wszyscy. Złowroga wiadomość nadeszła... Lód pęka na zatoce — kra od brzegu odbita unosi na swej przestrzeni kierowniczkę sportu i kilkadziesiąt przerażonych dzieci ku morzu... Ratunek ludzki tutaj beznadziejny — płyną biedne rozbitki — płyną rozpaczliwie ku morskiej otchłani głębinnie...

A tu w kaplicy przed ołtarz Pański gromadzi się służba i koleżanki splekane, nauczycielki, Siostry Urszulanki i ksiądz kapelan starszek... Z głębi świątyni głos silny, stanowczy, ufny i wierzący w moc Bożą ku tabernakulum się wzbija: „Najświętsze Serce Jezusa! Ty ratuj nasze biedne dzieci!” To prośba krótka a mocna Matki Ledóchowskiej... Chwil parę wszyscy w głębokim skupieniu zostają... Wtem sygnał telefonu Matkę Urszulę do rozmowy wezwał... Odeszła. — „Co to?... pytanie do mózgu się cisnie... A Matka ponownie wchodząc do kaplicy, jak anioł promienny, wdzięczności Bożej i spokoju pełna, rzecze: „Dziękujemy Bogu — dzieci i nauczycielka... ocalone”.

Istotnie... Kapitan latarni morskiej tak telefonał: „Niebezpieczeństwo minęło... Kra z gromadką dzieci cudem kierunek zguby zmieniła... dobiła brzegów mojej latarni... dzieci już w sali uspokojone... już nakarmione i ogrzane śpią...” — I powróciły one łodzią i saneczkami wesołe i całkiem zdrowe.

A katastrofy przyczyną niedbalstwo służby folwarcznej było, że nie ostrzegła kierowniczką sportu. aby z powodu pęknięcia lodu już na zatokę nie chodzić, o czym dozorca i stróż zakładowy zarząd uprzedzić kazał. Tu jest nauka, aby zlecenia sumiennie spełniać zawsze i wszędzie, wiernie do kładnie...

Zadziwić kogoś może, że blisko mieszkając morza, nie było wody do picia i do gotowania. Ale rzecz prosta — woda morska słona i gryząca, do mycia ostra, a do picia i kuchni niemożliwa. Długo inżynier głowę sobie suszył i robotnicy w głąb ziemi wiercili, by dostać kropelkę wody — tygodnie całe trwała ta robota, ale daremnie. Wodę do kuchni z dala dowożono z wielkim wysiłkiem i trudem... Matka Urszula zawsze spokojna, w Opatrzność Bożą wierząca, „ufajmy” — rzecze, jak ongiś Kinga, gdy kopać sól rozkazała — „prośmy dalej Boga”. „Ten co doświadcza — Ten pocieszyć umie” — do pracy dalszej zachęca... Więc wiercą dalej — dokładają śróby — a woda czysta i zdrowa obficie z głębin ziemi sączyć się poczęła. A serca widzów, przykładem Matki zagrzane, wdzięczności nutą ku niebu się wzbili, Bogu składając podziękia chwałę.

Każda z gospodyń dobrze to rozumie, jak wielka troska dla domu, gdy żywicielka - krówka choruje lub gdzieś zaginie. Brak nabiału w zakładzie wychowawczym — to wielka klęska!

Już dzień jeden, drugi i trzeci minął, jak piękne krowy do zagrody Merentähti nie wróciły z paszy, gdzie się w puszcę skryły, a w domu kłopot — mleka ani kropli — ani na lekarstwo — morze i puszcza — do miasta daleko...

„Wzywajmy przyczyny „Gwiazdy - Morskiej Pani” — Ona wam pomoże — ufajcie” — rzecze Matka Ledóchowska do folwarcznej służby. — „Pod Jej opieką szukajcie”.

Rozesła się służba po bagnach i puszczy — szukają, wołają: Krasula! siwula! czarnucha! łachciata! wracajcie!... A tam — het z daleka znajome beczenie do uszu dochodzi... ach! to biedne stworzenia głodne i zmęczone, brnące poprzez bagna, radośnie witają swych ludzi — wracają — o dziwo! i wiodą za sobą maleńkie jagniątko nowonarodzone.

Tak... wiara w Opatrzność i modlitwa ufną przykładem poparta Czcigodnej Matki, nagradzana była często podwójnymi łaski na dalekiej, północnej placówce.

A kto pod kierunkiem takiej kierowniczką mógł choć przez czas nawet krótki pracować, ten patrząc na przykład: pracy, poświęcenia, zaparcia, pokory, umartwienia, głębokiej wiary, ufności bez granic i miłości tak bezmiernej Boga, bliźniego, Kościoła i Ojczyzny, objawiającej się czynem wszędzie i zawsze — w dobrej i złej dołi. Kto znał Matkę Ledóchowską, ten naprawdę musiał skorzystać i czuć się szczęśliwym, że znał tę szlachetną i wielką duszę.

Prośmy Najwyższego Boga i Tej czczonej w Merentähti „Gwiazdy Morskiej — Niebios Pani” — byśmy się prędko doczekali wywyższenia na ołtarze Pańskie tej świętej pamięci służebnicy Bożej i wiekiew naszej patriotki — Czcigodnej Matki Urszuli Ledóchowskiej, która swymi odczytami za granicą, na tułaczce ratowała skarb polski, byśmy i teraz za jej wstawieniem otrzymali pomoc dla naszej strwożonej Ojczyzny i dla nas w naszej pielgrzymce ziemskiej i szczęście wieczne w niebie.

Irena Breza.

Serce Jezusa.

Czegóż mam się bać, o Panie,
I czegóż się lękać?
Czyż może mię twożyć rozstanie
Lub dni powszednich męka?
Czyż może mię gorycz napawać,
Że każesz mi nosić krzyże?
Czy może mię dręczyć obawa,
Że się dzień zgrozy przybliży?
Skoro pod lichą mą strzechą,
Na białej, ubogiej ścianie
Twój obraz najśodsza pociechą
Twe Serce — wszechródło miłości —
Będzie mi zawsze ostoją,
W czas smutku, czy w czas radości
Ty jesteś Świątynią moją.
Więc wszystko, co mi dasz, Boże,
Przyjmę z ufnością głęboką,
Bo wiem, jak mi się trza poddać
Twoim najmędrszym wyrokom!